Rok III. — Nr. 19 (55). 11 MAJA 1939 CENA EGZEMP. 20 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

TYGODNIK

Redaktorzy: Dr Henryka Fromowicz - Stillerowa Marta Hirschprung



rys. Fryda Fenichel

...łza spadła z jego oczu na szczęście.

SZCZĘŚCIE

(Legenda ludowa)

W bezkresnych przestworzach niebios leciał anioł. Leciał, bez odpoczynku, przez setki dni, nie składając ani razu swych skrzydeł.

Zatrzymywał się w pobliżu wszystkich słońc, wszystkich gwiazd i wszystkich komet wędrownych, jakie spotkał i pytał:

— »Powiedzcie mi, proszę, czy znacie ziemię? Czy widzieliście ją kiedy?« I zaledwie usłyszał odpowiedź: »Nie«, roztaczał skrzydła i leciał dalej.

Przed wielu, wielu laty, ów anioł słyszał był, jak mówiono o ziemi i o cierpieniach nieszczęsnych ludzi, o ich ciężkim życiu, o ich westchnieniach i o ich łzach. I serce jego, serce anioła, poczuło głęboką litość dla nich.

Anioł ukląknął z płaczem przed wspaniałym tronem Boga i prosił i błagał Go, żeby mu dał szczęście dla nieszczęśliwych ludzi na ziemi.

Pan Bóg wysłuchał prośby litościwego anioła, dał mu do rąk szczęście i powiedział: — »Idź i zanieś ludziom szczęście!«

Od tego dnia anioł opuścił siódme niebo i leciał, leciał wśród słońc, wśród gwiazd, wśród komet i szukał wszędzie ziemi. W rękach trzymał szczęście a swymi białymi skrzydłami przecinał lekkie i delikatne fale eteru.

Upłynęło tysiąc lat. W swej podróży wyminął już tysiąc słońc, ale nikt nie znał ziemi, nikt nie wiedział o niej, ani o jej nieszczęśliwych mieszkańcach.

Łzy zabłysły w oczach anioła i wzdychał, myśląc, że może szybkie skrzydła jego oddalały go od ziemi. Nie z powodu jego wielkiego zmęczenia, nie z powodu błądzenia bez końca i bez świadomości czy zbliża się do celu, nie dlatego błyszczały łzy w oczach anioła, ale bolał nad ludźmi, spragnionymi tego szczęścia, które on niósł w swych dłoniach.

— »Powiedzcie mi, proszę, czy widzieliście ziemię i nieszczęśliwych ludzi?« pytał anioł. — »Nie«, odpowiadały mu wszystkie ciała niebieskie.

A on otwierał skrzydła i leciał, leciał...

I podczas gdy anioł leciał, ziemia starzała się i odmładzała naprzemian a na jej powierzchni następowali po sobie ludzie, pokolenia, epoki. Ale szczęścia nie było na ziemi, w żadnej stronie.

— »Ach, któż nam da szczęście ?« wzdychali nieszczęśliwi ludzie...

Ale pewnego dnia, jeden stary astronom począł badać niebo. Studiował bieg pewnej wędrownej komety.

Przez wiele, wiele dni, stary astronom nie odrywał swych oczu od teleskopu i obracał go, stosownie do tego, jaki kierunek obierała kometa.

Kiedy jadł, kiedy pił, kiedy spał, kazał synowi siedzieć na swoim miejscu, a jak tylko skończył jeść, pić lub spać, wracał do swej pracy i studiował ruchy komety.

A kometa była bardzo rozzłoszczona: — »Czego chce odemnie ten stary czarownik ? Czy ja jestem złodziejem albo mordercą, że nie spuszcza ze mnie oczu ?«

Astronom w dalszym ciągu śledził kometę swoją długą lunetą a kometa rozgniewała się tak, że aż pękła i chwilami rozdzielała się na dwie części !...

Nagle zbliżył się do niej anioł i zapytał swym głosem słodkim, pełnym litości: — »Powiedz mi, kumo kometo, czy widziałaś kiedy ziemię i nieszczęśliwych ludzi ?«

— »Pytasz o ludzi, którzy mieszkają na powierzchni ziemi ?« odpowiedziała kometa z wściekłością. »Tam są tylko starzy czarownicy i młodzi złodzieje !«

— »Biedni ludzie !« westchnął anioł. »Tylko z powodu swych wielkich cierpień są tak źli ! Droga kumo kometo, nie wolno wpadać w gniew. Nienawiść jest wielkim grzechem.«

Podczas gdy anioł tak mówił, szczęście, które było w jego rękach, zabłysło światłem tak żywym, że serce komety zmiękło, stało się łagodne i litościwe a nienawiść odeszła z jej duszy.

— »Gdzie jest ziemia ?« zapytał znowu anioł.

Wtedy kometa jednym ze swych długich i jaśniejących promieni wskazała mu położenie ziemi.

— »Jaka daleka od słońca !« Ale bez zwłoki anioł poleciał w swoją drogę.

A na ziemi dowiedziano się wkrótce o niezwykłej nowinie. To astronom, obserwując kometę, zauważył anioła, który trzymał w swej dłoni coś świecącego. Przed wielu laty jakiś prorok przepowiedział, że anioł zejdzie z nieba na ziemię, ażeby przynieść ludziom szczęście i astronom zrozumiał, że to, co widział obok komety, był anioł ze szczęściem.

W mgnieniu oka rozeszła się po całej ziemi wieść: »Zbliża się anioł, który zstępuje z nieba i niesie ze sobą szczęście.«

Gdziekolwiek znajdowali się ludzie, słyszało się te słowa. I na podstawie obserwacji, pomiarów i obliczeń dowiedzieli się, że takiego dnia, o takiej porze i w takim miejscu anioł przybędzie na ziemię ze szczęściem.

I w owym dniu zebrali się wszyscy ludzie z czterech krańców świata na jednym miejscu. Były tam tysiące i tysiące ludzi, ze wszystkich krajów, z wszystkich narodów, o wszystkich językach. I jak tylko znaleźli się razem, zaczęli się kłócić, popychali jedni drugich, bo wszyscy chcieli pierwsi pochwycić szczęście z rąk anioła. Znieważali się, bili pięściami, potem nożami. Powstało wielkie zamieszanie, krew płynęła, jak woda. Padło wielu zabitych lub rannych a drudzy tratowali ich nogami.

Jęki rannych doszły do nieba i anioł zobaczył z daleka, co się działo i cierpiał, widząc, że ludzie zabijali się między sobą. Wytężając resztę swych sił, zawołał donośnym głosem: — »Przestańcie, przestańcie ! Szczęście, które niosę, wystarczy dla wszystkich.«

Ale oni go nie słyszeli...

Kiedy anioł zbliżył się do ziemi i ujrzał na własne oczy konających, którzy leżeli w swej krwi, i usłyszał na własne uszy ich westchnienia i ich krzyki, łza spadła z jego oczu na szczęście. I od tego dnia powstała plama na szczęściu, dawniej czystym i jaśniejącym, z powodu łzy, która spadła na nie.

Dlatego kropla bólu miesza się do każdej radości ludzi.

Opowiedziała **H. S.**

Wspomnienia z dni bolesnych

(W 4-tą rocznicę Śmierci Marszałka Piłsudskiego)

Dziś rano o wczesnym świcie stary dozorca, Antoni, wywiesił na naszym balkonie biało - czerwoną chorągiew, z wstęgami czarnymi.

Kiedy wyjrzałam z balkonu, już we wszystkich domach, jak długa ulica, powiewały chorągwie. A w oknie wystawowym dużego sklepu naprzeciw naszego domu, stało białe popiersie, okryte kirem. Patrzyły z niego dobre oczy Pana Marszałka...

Ach, więc już znowu nadszedł dzień 12. maja ? Któraż to rocznica ?... Już czwarta?

* * *

W taki sam dzień majowy, w roku 1935, cicho umierał w Belwederze ten, który Polskę wyprowadził z niewoli i dał jej moc i potęgę. Wybawca umarł. Oswobodziciel Narodu.

Pamiętam, kiedy zwłoki zmarłego Marszałka sprowadzono do Krakowa, dzień był wtedy taki ciężki od chmur i od smutku, ciemność wyzierała z ulic i straszyła swą czernią, a z góry padały z chlustem wielkie, ciężkie strugi, iż zdawało się, że tam, z niebiosów spływają łzy całej Polski, która od krańca do krańca, okryta ciężką żałobą, płakała po stracie najlepszego Syna.



Dzieci sypią kopiec na Sowińcu

A później poprzez ulice pokryte kirem, wśród odgłosów werbli, wśród szlochu tłumnych rzesz, długo, bardzo długo, godzinami całymi, posuwał się smutny orszak na zamek królewski, gdzie spoczął na Wawelu między królami, nie król z koroną, ale Władca serc, Mocarz wielki— król Ducha.

A później, do krypty »Srebrnych Dzwonów« wciąż szły niestrudzone pielgrzymki z całego kraju. Długie, długie szeregi, ciągnące się od katedry wawelskiej, aż het, na ulicę, czekały w milczeniu posępnym na swoją kolejkę.

Kiedy i ja znalazłam się wreszcie u trumny Marszałka, na której leżały samotnie, obok maciejówki — buława i szabla, pośród głuchej ciszy, która panowała tu niepodzielnie, usłyszałam głośne bicie własnego serca i pojęłam całą wartość wielkiego życia, któremu hołd składaliśmy.

A potem zaczęło się sypanie kopca. I tak, jak ongiś lud Kościusz-

Anna Nichthauser

Samotnik z poddasza

W porannej, błękitnej mgle stało miasteczko Bonn, kiedy Ludwik stanął w oknie spichlerza. Dobrze było spoglądać przez brudną szybę z wysokiego poddasza na płynący zwolna Ren, zwłaszcza że głowa bolała i oczy piekły z niewyspania. Tej nocy znów ojciec jego, Jan Beethoven, nadworny śpiewak i „muzykant" księcia Klemensa Augusta, wrócił pijany do domu z tym szkaradnym Pfeifferem, co to też gra i śpiewa w książęcej kapeli i obudziwszy go, kazali mu zasiąść do fortepianu i grać. Nie pierwszy raz się to zdarzyło. Ileż to miał lat wtedy ? Może cztery albo pięć, gdy ojciec przemocą stawiał go na ławeczce przed klawikordem i kazał mu grać. Czasem strasznie nienawidził tego czarnego pudła, tego przeklętego fortepianu, przez który tyle musiał znosić cierpień i udręczeń. Wcale go to nie cieszyło, że ojciec uważał go za „cudowne dziecko" i że gdy grał na fortepianie a Pfeiffer towarzyszył mu na flecie, wszyscy sąsiedzi z całej ulicy stawali pod oknami i przysłuchując się jego grze, kiwali z uznaniem głowami, bo grać lubił, o, bardzo, ale tylko dla siebie, gdy nikt go nie słyszał.

Czyż może być beztroski i szczęśliwy, jak każde inne dziecko, jeżeli ma ojca, lubiącego aż zbyt często zaglądać do kieliszka i trwoniącego w ten sposób tak potrzebne w ich biedzie, skąpe talary. Ma przecież jeszcze dwóch braci Janka i Karola,



Ludwik van Beethoven

o których trzeba dbać, a matka ? Kaszle bez przerwy a zmarszczka na jej czole z dnia na dzień, z wysiłku i troski, coraz to więcej się pogłębia.

Więc nie ma się nawet komu poskarżyć ani pożalić. Chyba matce ? Ale pocóż martwić ją niepotrzebnie! Ileż to on właściwie ma lat ? Nie znał nawet dokładnie roku swego urodzenia, bo ojciec twierdził, że jego „cudowne dziecko" jest młodsze, niż w rzeczywistości. Urodził się jednak 16. grudnia 1770 r. Do szkoły też nigdy nie chodził, wojnę stale prowadził z ortografią i tabliczką mnożenia, bo ojciec chciał go tylko kształcić w grze na fortepianie i na skrzypcach.

W smutnym życiu rodziny Beethovenów bywał jednakże raz w roku jeden dzień radosny i wesoły. Był to dzień imienin pani Matyldy Beethoven. W tym dniu zaczynały się dziać rzeczy dziwne. Do ubożuchnego mieszkanka, na poddaszu, poznoszono pulpity z orkiestry książęcej i dużo zieleni. Na środku pokoju ustawiono umajoną altanę, z fotelem w pośrodku, na którym usadowiono panią Matyldę a orkiestra złożona z towarzyszy ojca przygrywała pięknie na cześć matki. Mały Ludwik van Beethoven zapominał wtedy o swej nienawiści do fortepianu i czuł, że w jego dziecięcej piersi drga wszystko i śpiewa, jak chóry anielskie. Brał wtedy papier nutowy i szybko, szybciusieńko, pisząc nuty, utrwalał zasłyszane w duszy swej melodie. A potem do późnej nocy, goście tańczyli, zdjąwszy bucik, by nie budzić sąsiadów.

Mając lat trzynaście Ludwik stał się żywicielem całej rodziny i opiekunem własnego, lekkomyślnego ojca. Widząc, że grozi im głód, postanowił zarabiać na utrzymanie rodziny i zapobiec temu, by ojciec trwonił całą swą pensję. Zdecydował się prosić księcia o przyjęcie go do kapeli i by mu wypłacano też część ojcowskiej pensji. Przybrał więc zielony frak, białą, jedwabną kamizelkę w kwiaty, jedwabne, krótkie spodnie, włosy miał ufryzowane w loki i tak udał się ze swą prośbą na pokoje księcia.

Tam dopiero miał możność po raz pierwszy przejrzeć się dokładnie w lustrze. I cóż zobaczył ? Krępą postać, jakżeż komicznie w tym eleganckim stroju wyglądającą i swą brzydką, dziobatą twarz ! I wtedy znów doznał uczucia bólu i smutku i samotności. Co mu z tego przyjdzie, że książę go chętnie przyjął do swej orkiestry i chóru, bo już zasłyszał o jego niebywałym talencie muzycznym, kiedy jest brzydki, niezgrabny i taki ogromnie, ogromnie samotny ! Jakże byłby wdzięczny za jedno bodaj serdeczne, życzliwe słowo ! Lecz nie było nikogo, od kogo by je mógł usłyszeć.

*
* *

Ludwik van Beethoven, najgenialniejszy i najwspanialszy kompozytor symfonij, sonat i innych utworów muzycznych, jakiego ludzkość wydała, idąc w dalsze swe życie nie wiedział, że smutek i nieszczęścia, towarzyszące mu w dzieciństwie, pójdą w ślad za nim. On, dla którego czuły, wydelikacony, nieprzeciętny słuch muzyka był najważniejszym darem bożym — ogłuchł! Ogłuchł z czasem zupełnie. Lecz Bóg pozwolił mu pomimo to, słyszeć w umyśle, w duszy i w sercu te wszystkie potężne tony, których słuchamy z zachwyceniem w jego utworach, a które tworzył aż do końca życia, nie słysząc już nic z tego, co się działo w świecie, dokoła niego.

Odcięty od świata i otoczenia przez swą głuchotę, ten wielki i genialny samotnik-kompozytor cierpiał bardzo, tym bardziej, że źli i okrutni ludzie drwili jeszcze czasem z niego, uważając go za śmiesznego dziwaka.

---

ce, tak dzisiaj wszyscy — nawet dzieciaki małe — na wezwanie własnych serc, łopatami usypali kopiec ukochanemu Marszałkowi. Wznosi się on wysoko, na Sowińcu pod Krakowem i głosi chwałę wielkości która jest wieczna.

* * *

Dziś, we wszystkich szkołach czytać będą z pism Marszałka, będą z nich uczyć młodzież, jak kochać Ojczyznę, służyć jej z oddaniem i być gotowym na każde jej wezwanie.

Patrzę na białe popiersie, przybrane kirem, na flagi wiszące wzdłuż ulicy. Wiatr nimi kołysze to w tę, to w tamtą stronę, jakby opowiadał o wielkim życiu, które osnuła Legenda...

M. H.



NIE ZNAMY ICH...

(Powieść wyróżniona na konkursie „Okienka")

22)

Franek zamierzał wzbić się na przyszłość bardzo wysoko, tymczasem jednak chodził na wykłady, na praktykę do szpitala, uczył się pilnie i miał zawsze dobry humor, za to był również powszechnie lubiany. Nie myślał nigdy o swoim dawnym przyjacielu, Mendce, który mu ocalił życie, tylko raz, kiedy ujrzał przywiezionego do szpitala topielca, przypomniał sobie, że się też kiedyś topił i został uratowany przez Żyda, ale było to wspomnienie zatarte, które nie wróciło. Jakaś cyganka, co mu pewnego razu z kart wróżyła, powiedziała nawet, że los połączy go w przyszłości z brunetem, którego znał dawniej, ale on nie wierzył w cygańskie wróżby, ani myślał o owym brunecie i w ogóle zapomniał nazajutrz o wszystkim, co mu ona nagadała.

A los chciał ich połączyć.

W ową ciemną dżdżystą noc, kiedy Franek uczył się przy świetle zielonej lampy, mijał policjant, wracający z nocnej warty na Zielonym moście, placyk, gdzie miano założyć mały miejski ogród. Zauważył leżącego na chodniku człowieka i pomyślawszy początkowo, że to pijany, podniósł go, usiłując obudzić ze snu. Ale nie mógł tego uczynić. Zaświecił więc latarkę, przypatrzył mu się uważnie i wywnioskował, że ten człowiek może być albo chory, albo omdlały z wyczerpania, w najgorszym wypadku trup, nigdy jednak pijany. Wkrótce przybyła, zaalarmowana przez niego, karetka pogotowia. Mendkę ocucono z omdlenia, a po tym zawieziono go do pobliskiego szpitala św. Jakuba. Tam został wpisany na listę niezamożnych, którzy nic nie płacą i złożony w separatce, jako suchotnik. Mendka sam nie wiedział co się z nim dzieje i zdziwił się ogromnie, kiedy ujrzał się nazajutrz w nieznanym, czystym pokoiku, na białej, miękkiej pościeli. Widział, jak przez mgłę, lekarzy, którzy go badali, biało ubrane siostry miłosierdzia, które dawały mu lekarstwa, słyszał, że go o coś pytano. Nie rozumiał jednak o co, bo mózg miał jakiś dziwnie leniwy. Milczał, na nic nie odpowiadał, nie reagował na bóle, sprawiane zastrzykami i sondami. Chwytał tylko z trudnością powietrze spieczonymi ustami, był ciągle spragniony i leżał z przymkniętymi oczyma.

Chłopcy przyszli nazajutrz pod okno małej rudery po mozolnym napisaniu i wysłaniu listu, którym zawiadomili Birkego, że Mendka zachorował i cierpi biedę. Zajrzeli do wnętrza i nie znaleźli tam nikogo. Ogarnął ich straszny niepokój, szukali nerwowo, poprzewracali wszystkie sprzęty — napróżno. Z tego, że nie było ubrania Mendki, wywnioskowali, że musiał wyjść, może dziś, a może wczoraj jeszcze. — Jeżeli dziś wyszedł — rozumowali — to musi wrócić i wstąpiła w nich nowa nadzieja. Trzeba czekać.

Ale czekali dzień cały i noc a jego nie było. Niepokoili się coraz bardziej. Jedni poczęli oskarżać drugich o to, że zostawili go w ów wieczór samego, sypali wyzwiskami, przeklinali, biadali. Nic nie pomogło, nie było Mendki. Przez głowy ich przechodziły najrozmaitsze myśli. Może on już nie żyje, może leży gdzieś na ulicy, może go nawet pochowano, a te myśli dręczyły obudzone przez Mendkę, dobre serca. Fajwuś myślał o nim w piekarni i niejednego szturchańca dostał za to, że nie wiedział, co do niego mówią. Żółty Joska szukał w swej bystrej głowie sposobów odnalezienia go, a Szymek ocierał osmolonymi rękami piekące łzy w warsztacie, gdy przyszła jakaś paniusia i przyniosła do naprawy maszynkę, owiniętą we wczorajszą gazetę. Mokre oczy Szymka przeniosły się mimowoli na ową gazetę, przyzwyczaił się bowiem odczytywać każdy skrawek czasopisma, odkąd im na to zwrócił uwagę Mendka.

Paniusia oddała maszynkę, zmięła niepotrzebny papier, wyrzuciła go w kąt i odeszła, a ów zmięty papier przyciągał nieustannie wzrok chłopca. Kiedy majstra nie było w warsztacie, podniósł go, rozprostował, począł czytać skwapliwie i w rubryce »Drobne wypadki« przeczytał następujące słowa: »Wczoraj, o godz. 10-ej wieczór, znalazł posterunkowy na ulicy Mostowej, przy próżnym placyku nad Wilią, omdlałego człowieka którego odwieziono do szpitala św. Jakuba. Z powodu ciężkiej choroby znalezionego, nie można dociec jego nazwiska. Rysopis: Brunet, wysoki, w granatowym podartym ubraniu. Kto go poszukuje, niech się zgłosi do szpitala«. Szymkowi serce zabiło, jak młotem. — To on, niewątpliwie on — pomyślał i schował gazetę do kieszeni. Z niecierpliwością czekał wieczora i pobiegł na miejsce zebrań przy mieszkaniu Mendki z pomyślną wiadomością.

Nazajutrz stanęła cała gromada obdartych uliczników przed wejściem do szpitala św. Jakuba. Jeden z nich, rudowłosy Joska, który najlepiej mówił po polsku, wszedł śmiało do wnętrza i dopytywał się o przywiezionego niedawno pacjenta, który został znaleziony na ulicy. Wpuszczono go i z jego ust dowiedziano się tylko, że ów pacjent ma na imię Mendka, lat około 22 i choruje już od dłuższego czasu. Mówił, że nic więcej nie wie i prosił natarczywie, by go do Mendki wprowadzono. Nie uczyniono jednak tego, bo nie pozwalał na to stan Mendki, ale mu powiedzieli, że za parę dni będzie mógł przyjść w godzinach przeznaczonych na odwiedzanie chorych. Joska wpadł w zły humor, a gromada, znajdująca się przy wejściu do szpitala zrobiła wielki hałas i dopiero spostrzegłszy policjanta, rozprószyła się na wszystkie strony. Codzień jednak o tej samej porze przychodził inny obdartus dopytywać się o stan zdrowia Mendki.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

Okienko dzieci

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZ

ZŁAMANA NOGA



rys. Helena Kempler

Na podwórku kura złamała nogę, kulała, kiwała się, bardzo jej Kocia żałowała. Pobiegła do Ludwisia: »Ludwisiu, okno odmykaj, bo moja kura kuleje, bo moja kura kusztyka!« — Posłyszał Ludwiś i zapłakał, usiadł w oknie i łka, aż okno mokre.

Widzi Kocia, że na tym koniec, więc biegnie do Karolka: »Karolku, okno odmykaj, bo moja kura kuleje, bo moja kura kusztyka.« Usłyszał Karolek i westchnął. Usiadł przy oknie i wzdycha. Tak wzdychał, że aż szkło zupełnie zachuchał.

Widzi Kocia, że nic z tego i biegnie dalej. Biegnie, aż dobiegła do Pawełka: »Pawełku kochany, otwórz drzwi malowane, bo moja kura kuleje, bo moja kura mdleje.« Wyskoczył Pawełek jak stał z domu, ułamał gałązkę klonu. Biegnie z Kocią, żeby zdążyć przed nocą. Biegną, galopują, tak bardzo kurki żałują.

Dobiegli tak aż do kurnika, a tam kurka ledwo kusztyka. Stoją inne kury, patrzą na nią z góry. A Ludwiś i Karolek wyglądają oknem i tak płaczą i wzdychają że aż ściana mokra.

Ukląkł Pawełek, ułamał kawałeczek gałązki klonowej, nożykiem dopasował i kurce złamaną nóżkę do patyczka umocował.

»Ko, ko, ko«, gdaknęła kurka i oparła się na patyczku swobodnie.

»Kukuryku«, zapiał kogut, »to jest prędki i skuteczny opatrunek.«

A Ludwiś i Karolek pozamykali okna, bo nie było już nad kim płakać.

Dzieci piszą...

12. MAJA

I.

Smutnie dzwoni dzisiaj Zygmunt,
smutnie szumią dzisiaj drzewa.
Smutno jest dziś w całej Polsce,
nawet ptaszek już nie śpiewa.
Cicho, smutno dookoła,
zamilkł ptasząt śpiew radosny.
Dziś nam wiosna niewesoła,
dzisiaj dla nas nie ma wiosny.

II.

Jak się cieszyć i radować,
kiedy umarł Pan Marszałek,
jakże z wiosną paradować,
kiedy smutek w Polsce całej.
Jak w to wierzyć, że Cię nie ma?!
Żałość weszła w nasze progi.
Tylko Duch Twój został z nami,
Marszałku drogi!

Ania Wilder (Kraków)
ucz. kl. IV. szkoły powsz.

W rocznicę śmierci Marszałka

Tak często słyszałam opowiadania o Tobie,
I uwierzyć nie chciałam, że spoczywasz już w grobie.
Cierpiałeś, walczyłeś z okrutną przemocą,
Polskę wywalczyłeś swą siłą proroczą.
Śpij spokojnie, nasz drogi Wodzu, bardzo kochany!
Nikomu z polskiego narodu nie będziesz zapomniany.

Maryla Sorkin (Kraków)
ucz. kl. VI szk. powsz.



Skrzynka pocztowa

Gustaw i Józef Epstein [Katowice]: Chętnie spełnimy Wasze ogromnie miłe życzenie i »pozdrowimy w Okienku ramy, szyby, rygle, w ogóle wszystko, aby nie zostało nic niepozdrowionego od Gutka i Józia«. — Zagadki lagbaomerowe spóźniły się.

Roma Jesionowicz [Częstochowa]: Niestety, za późno przyszła Twoja zagadka lagbaomerowa.

Tolek Zucker [Kraków]: I Twoja konikówka na »Dzień Matki« się spóźniła, z innych zagadek może wybierzemy którąś do druku. Do Rodzinki przyjmujemy Cię chętnie.

H. Nomburg, N. Rotsztejn, H. Milgrom, T. Sochaczewska [Łódź]: Wysiłki Waszej klasy są duże, więc nie dziwcie się, że i wyniki są dobre. Pozdrawiamy serdecznie.

Lili Chomska [Łódź]: Tylko zagadki obrazkowe, które wymagają kliszy, muszą być narysowane tuszem. W sprawie kuponów spełniamy Twą prośbę, a pozdrowienia rozdzielimy sprawiedliwie między wszystkich.

Hadasa i Renata Braff [Katowice]: Witamy nowych gości w Rodzince. Spodziewamy się, że będziecie teraz w ciągłym kontakcie z nami. Ładna myśl zawarta jest w wierszyku Renatki:

„Maleńkie pączki swe główki wychylają
I do słońca pięknie się uśmiechają.
A gdy niegrzeczne dzieci po kwiatach deptają
Małe pączki smutnie swe główki schylają."

Witołd Reiner [Kraków]: Rzeczywiście, przez pomyłkę wydrukowano we wspomnianym artykule słowo »listopad«, zamiast »październik«. — Dziwi nas bardzo, że — mimo kilkakrotnych ostrzeżeń z naszej strony — »Kogucik i Pisklę« odpisali nadesłaną zagadkę z innego pisma.

Ch. i H. Horowitz [Nowy Sącz], Fela Weissbrod [Chorostków]: Bardzo ładne, ale spóźnione wierszyki nadesłałyście nam na »Dzień Matki«. Przechowamy je w tece do przyszłego roku. Serdecznie pozdrawiamy.

Edzia Karo [Łódź]: Dziękujemy Ci za życzenia. Naturalnie, »Okienko« też korzysta z wiosny: wyrzuciło kraty, otwarło swe okiennice, aż rozjaśniły się buzie dzieci, które patrzą przez nie. — Twoja praca jest trochę spóźniona, bo o wiośnie dużo już pisaliśmy.

Bolesław i Gustaw Buchwalter [Słomniki]: Miłe nam były Wasze słowa i ucieszył nas dopisek Waszej Mamusi. Dziękujemy i pozdrawiamy.

»Przyjaciel ze Skałata«: Za miły liścik dziękujemy i pozdrawiamy serdecznie.

Janina Sorkin (Kraków), Rut Landau (Nowy Sącz): Dostaliśmy już sporą wiązankę wierszy wiosennych, bo na wiosnę wyrasta więcej poetów, niż kwiatów na łące, ale zamieścimy tylko kilka najlepszych.

Hala Złotnik [Łódź]: I my Ciebie także bardzo serdecznie pozdrawiamy.

Halinka Leiman [Kraków]: Cieszy nas, że odważnie rozwiązujesz zagadki, chociaż jesteś jeszcze mała. Pozdrowienia serdecznie odwzajemniamy.

Nada Wizental (Łódź): Uznajemy słuszność słów p. Dyrektora Waszej szkoły, ale nie możemy uczynić tego, po pierwsze, ze względu na szczupłość miejsca, a po drugie, ponieważ istnieje w Polsce bardzo dobre pismo dla dzieci i młodzieży »Olami«, wydawane w języku hebrajskim i nie chcemy wkraczać na jego teren działania.

Lena Rekantówna (Węgrów): Skoro już pierwsze lody przełamałaś, możesz odtąd stale być z nami w kontakcie. Wierszy z braku miejsca nie mogliśmy zamieścić.

R. Steinerówna (Nowy Sącz): Dobrze, że Twoje zniechęcenie nie trwało długo i napisałaś bardzo dowcipną odpowiedź na konkurs. — Wiersz Twój prawdopodnie zamieścimy.

Rebus dobry, ale musisz go jeszcze raz narysować czarnym tuszem. Rozsypanka pójdzie.

Samutek Goldsztajn (Łódź): Twoja zagadka lagbaomerowa spóźniła się, a przytem jest za łatwa. — Witamy Cię serdecznie w »Okienku«.

Gutek Moszkowicz (Kielce): Chętnie przyjmujemy Cię do »Rodzinki«. Owszem możesz coś napisać.

J. Librach (Łódź): I Ciebie przyjmujemy do Rodzinki. Opowiadanie zamieścimy. Pozdrawiamy serdecznie.

Gutek Schnur (Brzesko): Nie martw się, Guciu, dalsze zagadki Twoje z pewnością będą lepsze.

WSZYSTKIE ZAGADKI Z NRU 16 (52) ROZWĄZALI TRAFNIE:

Chomska Lili, Gutman Erika, Milgrom Hadasa, Nomburg Hanka, Rotsztejn Noemi, Sochaczewska Tunia, Wizental Nada, Złotnik Hala (Łódź), Beker Aleks., Reiner Witołd, Leon Tender (Kraków), Moszkowicz Gutek (Kielce), Basia Finder (Warszawa).

NIEKTÓRE ZAGADKI ROZWIĄZALI:

Buchwalter Gustek i Bolek (Słomniki), Braff Hadasa, Epstein Gustaw i Józio (Katowice), Graf-Przedborska Maryla, Jesionowicz Roma, Sztokman Maryla (Częstochowa), Güchner Leon, Kornblum Józef (Bielsko), Karo Edzia (Łódź), Leiman Halina, Sommer Rut, Thieberger Nina, Zucker Toluś (Kraków) »Przyjaciel« (Skałat), Salz Rutka (Tarnów), Tadanier Aleks. (Szydłowiec), Schnur Gutek (Brzesko), Josefsberg Elek (Bolechów), Zimerman Dezio (Przemyśl), Nissenblatt Tusiek (Lwów).

Wieczór tańca artystycznego HANKI LEWKOWICZ

Czy przypominacie sobie? Pisałam już raz w »Okienku«, w artykule »Dzieci na wystawie« o młodziutkiej i utalentowanej rzeźbiarce, *Hance Lewkowiczówne*.

Dziś znów Wam ją przedstawiamy. Tym razem ta wszechstronnie uzdolniona artystka występuje, jako pełna wdzięku tancerka. W sali Saskiej, przy tłumnym udziale publiczności, odbył się jej udany wieczór, którego program był bardzo interesująco ułożony.

Pisałam Wam wtedy o bezrobotnym którego Lewkowiczówna, jako rzeźbiarka, ulepiła z gliny. Także w tańcu, wzruszył nas bezrobotny swym prostym snem o pracy, o chlebie, snem, który się nie ziścił wcale. Powiało zimnem dokoła, kiedy bezrobotny obudziwszy się, wzruszył tylko ramionami i poszedł w jakąś drogę — bez celu i bez jutra.

Albo biblijna Rebeka. Ile miała czaru, ile wdzięku, czerpiąc wodę przy studni! Ruchy tancerki były takie wymowne, iż zdawało się, że tuż przed nami jest studnia, jest woda, jest prawdziwa Rebeka. A tymczasem był tylko bardzo piękny taniec. Trzeba jeszcze dodać, że muzykę do niego dorobiła sama artystka. A jaki przejmujący był taniec murzynki z wężem. Dziecko murzyńskie w nieświadomości złego, ozdobiło wężem swą szyję. Tymczasem wąż udusił dziewczynkę. A kiedy odtańczyła artystka taniec »drapieżnego ptaka«, zdawało się, że lada chwila rzuci się na publiczność ten dziki ptak o mocno zakrzywionych szponach.

Nie sposób opisywać wszystkich tańców, dość powiedzieć, że były bardzo pomysłowe, ładnie skomponowane i dobrze odtańczone. Hanka Lewkowiczówna porwała nimi publiczność, może także i dlatego, że jej tańce nie były »dla samego tańca«, że nie starała się podkreślić w nich umiejętności technicznych. W tych tańcach było coś wiecej. Była w nich dusza, żywa dusza człowieka.

M. H.

ROZWÓJ KOLEJNICTWA

Przed wynalezieniem kolei żelaznej, komunikacja lądowa miała bardzo małe znaczenie, a używano chętniej dróg wodnych. Bo naprawdę, nie było przyjemnością tłuc się całymi dniami w dyliżansie po kiepskich drogach, a jeżeli zdarzyły się przeszkody w postaci góry, rzeki lub bagna, trzeba było je dopiero omijać, co znowu zabierało dużo czasu. A nieraz bogate i żyzne krainy, leżące zdala od rzek, nie były wcale wykorzystane, bo właśnie brak odpowiedniej komunikacji uniemożliwiał wszelki wywóz lub przywóz towarów...

Wreszcie, na początku 19-tego wieku nastąpił w tej dziedzinie gwałtowny przewrót. Mianowicie zaczęto wprowadzać konną kolej, która polegała na tym, że dyliżans zaprzągnięty w parę koni, poruszał się na torach. Przy czym, wskutek znacznego zmniejszenia tarcia, zwiększona została bardzo szybkość. Początkowo używano szyn drewnianych i granitowych, ale okazało się, że nie spełniają one wymaganych warunków. Wtedy, po długich próbach, zdecydowano się wprowadzić szyny żelazne. W ten sposób powstała t. zw. »konna kolej żelazna«, która nawet osiągnęła szybkość 22 km. na godzinę.

Kiedy Anglik, James Watt, wynalazł maszynę parową, zaczęto się zastanawiać nad tym, w jaki sposób parą zastąpić konie przy przewożeniu ciężarów. Plany te zrealizował genialny George Stephenson, który skonstruował pierwowzór dzisiejszych parowozów. Wynalazek ten, aczkolwiek tak doniosły dla ludzkości, natrafił na wielkie przeszkody, spowodowane głównie ówczesnymi zabobonami. Wtedy doszło do zaciętej walki o lokomotywę parową, z której jednak Stephenson i jego zwolennicy wyszli zwycięsko.

Wreszcie, w r. 1830 urządzono konkurs na najlepszy ówczesny parowóz z nagrodą 500 funtów szterlingów. W konkursie tym brały udział cztery maszyny: »Rocket« Stephensona, oraz «Perseverance«, »Novelty« i »Sanspareil«.

Posłuchajmy, co mówi jeden ze współczesnych o przebiegu konkursu: »Zawody przesunięto o dzień. Tymczasem, po przybyciu sędziów, okazało się, że »Novelty« i »Sanspareil« uległy pewnym defektom. Wtedy, aby uspokoić niezadowoloną z tego powodu publiczność, uruchomił Stephenson swoją maszynę, do której był doczepiony wagon z 30-tu pasażerami. »Rocket« przeszła wszelkie oczekiwania. Prosty a cudowny wynalazek dmuchawki parowej i jej połączenie z kotłem, ożywiły lokomotywę, zdobywając zwycięstwo dla kolei żelaźnej«.



Pierwsza lokomotywa

Od tego czasu zaczęto produkować liczne parowozy, a w 1831 r. zaczęły kursować pierwsze pociągi osobowe, ale jednak jakże małe i śmieszne w porównaniu z dzisiejszymi pociągami, zaopatrzonymi w pełny komfort. We wszystkich państwach zaczęto rozbudowywać sieci kolei żelaznej. Do dalszych jej pionierów należą: Oliver Evans, John Stevens, John Bull oraz Pullman i Baldwin. A dzisiaj życie byłoby bez kolei prawie niemożliwe...

W dobie obecnej kolej ulega coraz bardziej elektryfikacji, prąd elektryczny bowiem jest o wiele tańszą i pożyteczniejszą energią aniżeli węgiel luk koks. Istnieją też t. zw. motorówki, które są znowu popędzane benzyną lub ropą, W miejscach o wielkiej nierówności terenu, to znaczy w górach, stosowane są t. zw. kolejki wiszące (linowe) oraz zębate, które pozwalają bez większych trudności zwiedzać najwyższe nawet szczyty.

Dla zobrazowania dzisiejszego stanu kolejnictwa, niechaj posłuży przykład następujący: Gdybyśmy wszystkie wagony towarowe i osobowe oraz parowozy, istniejące dzisiaj w Ameryce, zestawili w jeden gigantyczny pociąg, otrzymalibyśmy tylko o 1500 km mniej, niż wynosi długość równika; a zwoławszy wszystkich amerykańskich pracowników kolejowych na paradę do Nowego Jorku, otrzymalibyśmy dwumilionową armię!

I. Kirschbaum

Z wielkim żalem i głębokim smutkiem zawiadamiamy o przedwczesnej śmierci jednego z naszych najbardziej cenionych i lubianych współpracowników błp.

Dra ALFREDA WINTERSTEINA

znanego naszym czytelnikom pod pseudonimem **Wujaszka Alwina**

który zmarł po długich i ciężkich cierpieniach w 45-ym roku życia.

Pismo nasze poniosło niepowetowaną stratę przez zgon tego utalentowanego autora, którego pełne oryginalnego dowcipu artykuły budziły zachwyt wszystkich naszych czytelników i pozyskały Mu ich serdeczne przywiązanie.

W niezliczonych listach dopytywali się wielbiciele Jego talentu o zdrowie ukochanego Wujaszka ALWINA. Zawiadamialiśmy Go o tych dowodach sympatii i spodziewaliśmy się, że wróci do pracy w „Okienku". Stało się jednak inaczej...Wujaszek ALWIN nie żyje!

Pamięć o Nim zachowamy we wdzięcznym wspomnieniu

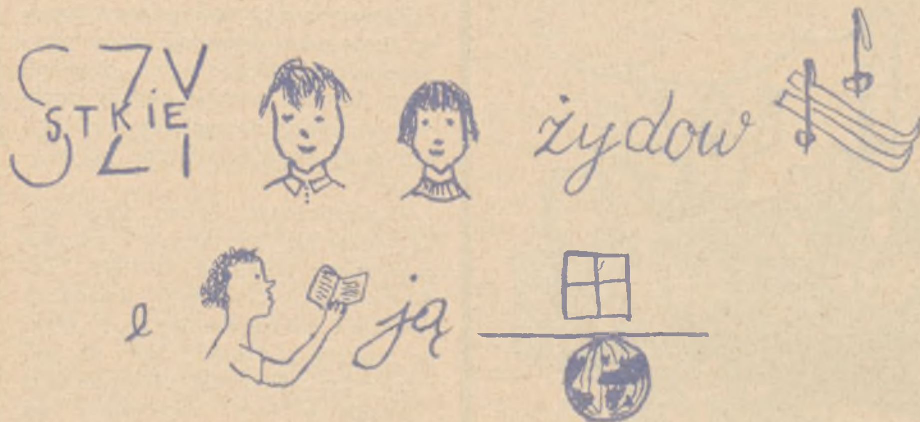
Redakcja »OKIENKA na ŚWIAT«

KUPON DO ZAGADEK

Rozrywki umysłowe

Rebus

nad. Abraham Götz, Grybów



Szarada

nad. Bolek i Gustek Buchwalter, Słomniki

Pierwsza, druga — to imię jest królowej wdowy,
Pierwsza, druga, pół trzeciej — jej pięknej synowej.
Pierwsza, pół trzeciej, czwarta — ma w świecie amatorów tłumy,
którzy nią zapełniają swe piękne albumy.
Całość — dwojakie ma znaczenie:
Czasem część armii, a czasem odzienie.

Figielek

nad. Juliusz Wulfson, Katowice

Gdzie znajdują się rzeki bez wody?

Konkurs „Okienka"

Prace n. t. »*Jeden dzień według własnej woli*« nadesłali dotąd:

Leon Güchner (Bielsko), Edzio Klaczkin (Łódź) Blanka Herzfeld (Skawina) Gustaw Epstein i Józef Epstein (Katowice), R. Steinerówna (Nowy Sącz), Józef Kornblum (Bielsko), S. Weinberger (Łódź), Leon Neuman (Tarnów).

Konkurs trwa jeszcze tylko do 15. maja. Najlepsze prace zostaną wydrukowane w Okienku.

Sylabówka geograficzna

nad. Sarenka Obłudziner, Przasnysz

a — a - ar — che — ex — e — ess — hek — ia – ja — ka — kan — kwa — la — lit — lo — me — mek — mos — nah — o — pa — ra — ry — ro — rich — sa — sas — syk — u — van — viot — wa — wa — zü — zyl.

Z powyższych zgłosek utworzyć wyrazy o następującym znaczeniu: 1. Miejscowość w stanach Zjedn., gdzie zginął Pułaski, 2. Miasto w Szwajcarii, 3. Część świata, 4 Państwo w Europie, 5. Wyspa na Bałtyku, 6. Miasto w Rosji, 7. Stan w Stanach Zjedn., 8. Rzeka we Francji, 9. Hrabstwo w Anglii, 10. Wyspa archipelagu malajskiego. 11. Góry w Anglii, 12. Wulkan na Irlandii, 13. Część świata, 14. Kraj w Ameryce, — Początkowe litery dadzą pseudonim znanego pisarza żydowskiego,

KTO NADESŁAŁ ZAGADKI:

Gutman Erika, Rotsztejn Noemi (Łódź), Jesionowicz Roma (Częstochowa), »Przyjaciel« (Skałat), Zucker Toluś (Kraków), Goldsztajn Samutek (Łódź), Steinerówna R. (Nowy Sącz), Zimerman Dezio (Przemyśl), Pola Lewinsohn (Gdynia).

NAGRODY „OKIENKA":

Za rozwiązanie zagadek z Nr. 16(52) otrzymali drogą losowania następujące nagrody:

I. —książkę BRENDY PAGE »WSPÓŁZAWODNICZKI« — *Tunia Sochaczewska, Łódź*

II. —wieczne pióro — *Hadasa Milgrom, Łódź*

III a) —bezpłatny abonament kwartalny »Okienka« — *Leon Tender, Kraków*

III b) —książkę J. PORAZIŃSKIEJ »KOŻUCHA KŁAMCZUCHA« — *Basia Finder, Warszawa*

IV a) —ołówek automatyczny — *Rut Sommer, Kraków*

IV b) —ołówek automatyczny — *Dezio Zimerman, Przemyśl*

V. —garnitur ołówków — *Tusiek Nissenblatt, Lwów.*

Pióra i ołówki firmy »STYLIT«

Nagrody odebrać można w Redakcji »Okienka«, (Al. Słowackiego 52) codziennie od godz. 3 — 5 popoł. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

Metamorfoza

nad. Jachcia Diamant, Nowy Sącz

K A W A
B U T Y

Zamieniając kolejno po jednej literze, otrzymamy z wyrazu KAWA — wyraz BUTY. Liter przestawiać nie wolno.

Rozwiązania zagadek z Nru. 19 (55) nadsyłać można najpóźniej do dnia 18. maja b. r.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 16(52)

1. **Logogryf promienisty; Habima** (1. Kożuch, 2. Kałuża, 3. Kaszub, 4. Kajaki 5. Karaim, 6. Kaleka).
2. **Szarada: Wi-l-no**
3. **Figielek: Ara**
4. **Zgadula: Nida, Dwina, Dźwina**

Abonament miesięczny — 75 gr, kwartalny — 2 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty).

Drukarnia „Record" Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91. Wydawca: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa